



A da i E ryk

W Krajinie Przeklętej Korony



Beata Gołombiowska



Ada i Eryk
w Krainie Przeklętej Korony

Beata Golembiowska

© Copyright by Beata Gołombiowska & e-bookowo

Redakcja merytoryczna: dr Andrzej Zieliński

Korekta: e-bookowo

Skład i łamanie: Ilona Dobijańska

Ilustracje na okładce oraz w publikacji: Suzanna Komza

rysunek drzewa genealogicznego: Tina Nawrocki

Projekt okładki: Suzanna Komza

ISBN e-book: 978-83-8166-286-4

ISBN druk: 978-83-8166-287-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2022

Od autorki

Czy nie byłoby idealnie, gdyby można było nauczyć się historii, przenosząc się w przeszłość? Uczestniczyć w bitwach, dworskich intrygach, przyjrzeć się z bliska, jak wyglądało życie warownych miast i okolicznych wsi? Konno przedzierać się przez puszcze, nocować na polanach i słuchać opowieści przy ognisku? Bliźniaki Ada i Eryk pewnego dnia podczas konnej przejażdżki znalazły się w tajemniczej osadzie wikingów. Po jej opuszczeniu zwiedziły wiele rejonów Polski pierwszego stulecia, były świadkami walki o koronę, która dla polskich królów stała się niemalże przekleństwem.

Każdy rozdział opowiada o innym miejscu, o innym władcy. Bliźniakom towarzyszy ciotka Rycheza, która używając swoich nadprzyrodzonych umiejętności, uruchamia kalejdoskop zdarzeń, zaskakujących i pełnych napięcia. To ona za pomocą czarów przeprowadza swoich bratanków przez osady, klasztorry i średniowieczne miasta, pokazując im kolejnych polskich władców, wielmożów oraz ludzi Kościoła, którzy do tej pory byli znani dzieciom głównie ze szkolnych lekcji. Ich wielkie i haniebne czyny rodzą pytania, na które nie zawsze można łatwo odpowiedzieć. Czy pierwszy polski król Bolesław Chrobry rzeczywiście był dobrym władcą, a jego syn, Mieszko II zasługiwał na przydomek Gnuśny? Czy Mieszko I był Słowianinem,

czy wikingiem? Dlaczego Rycheza, pierwsza polska królowa, żona Mieszka II wywiozła do Niemiec drogocенności z polskiego skarbcza, między innymi dwie królewskie korony? Dlaczego nastąpił bunt przeciwko nowej wierze chrześcijańskiej? Takie pytania i wiele innych stawiają sobie Ada i Eryk w czasie podróży w krainie przeklętej korony. Każdy rozdział tej książki przybliży fascynujący świat polskiego wczesnego średniowiecza, w którym walka o koronę często przybiera nieoczekiwany obrót zdarzeń.



Rozdział I – Koniec szkoły i ciotka Pycheza

Zgadnijcie, gdzie wybieramy się na wakacje! Ja i mój brat! Ostatni dzień w szkole, wszyscy tacy radośni, opowiadają, gdzie pojedą; do Francji, Włoch, Grecji i Egiptu. A my?

„E tam. Oni pewnie jak zwykle do babci nad morze” – kole-dzy i koleżanki nawet nas nie zagadują.

Żeby z tym morzem to była prawda... Uwielbiamy jeździć do Świnoujścia, do babci i dziadka. Ale niestety nie tego lata. Wszyscy wyszli, zostaliśmy tylko my. Brat i siostra. Podobni do siebie jak dwie krople wody – tak mówią. Te same jasne, prawie białe włosy, te same niebieskie oczy, a nawet nosy i usta. Jestem jednak trochę wyższa od brata i dużo silniejsza, bo on to takie chuchro. Nic dziwnego, że wyglądamy prawie identycznie. Jesteśmy bliźniakami, ale ja urodziłam się pierwsza. Przypominam to bratu od czasu do czasu.

– No chodź, siostró. – Braciszek szturchnął mnie przyjacielsko. Wstałam z ławki i razem poczapaliśmy do wyjścia. Bez słów wyszliśmy na szkolne, już opustoszałe podwórze i powlekliśmy się w kierunku domu. Wiedziałam doskonale, o czym myśli mój brat. O tym samym, co ja. O jutrze. A jeszcze wczoraj byliśmy w takim wyśmienitym humorze! Koniec szkoły, wakacje! Czekająca na nas wspaniała babcia, dziadek

oraz morze. Cudowne plaże, muszelki, bursztyny, woda, fale i krzyk mew.

– Adusia, Eryś, mamy wam coś ważnego do... – Rodzice nie dokończyli, bo oboje zakrzyknęliśmy:

– Do babci i dziadka, nad morze, nad morze! – Odstawiliśmy dziki taniec wokół mamy i taty. Gdy trochę się uspokoiiliśmy, kazali nam grzecznie usiąść na kanapie, na której zawsze oznajmniają nam ważne nowiny.

– Otóż nie morze. Ja i mama... – Tata coś mówił zaaferowanym głosem o wspólnym wyjeździe na wykopaliska i mimo wolnie tego nie słuchałam, bo przecież znam to już od urodzenia. Rodzice zawsze wyjeżdżają na wykopaliska i czasami zabierają nas ze sobą. Z wyjątkiem wakacji. Wtedy zostawiają nas w pięknym domku dziadka Henia i babci Jadzi, rodziców taty. Rodzice mamy, babcia Marysia i dziadek Kazio, mieszkają tak jak my, w Poznaniu. Czy zauważyliście, jakie wszyscy mają imiona? Niby zwykłe, a jednak... W naszej rodzinie nadaje się je po królach i królowych. Dlatego że dziadkowie, rodzice, ciotki i wujkowie są albo archeologami, albo historykami. To już takie rodzinne przekleństwo.

Mama – Kinga – imię królowej i w dodatku świętej, jak zawsze podkreśla tata – jest historykiem. Tata – Mieszko – imię pierwszego władcy Polski – jak podkreśla mama (lecz nie świętego – dodaje ze śmiechem) – jest archeologiem. Oboje są fajni, ale naprawdę zwariowani. Wiecznie mówią o dawnych dziejach albo o starych garnkach zagrzebanych w ziemi lub, co gorsza, o szkieletach czy urnach z prochami. Nic dziwnego, że dali nam takie imiona. Brat owszem, może być – imię Eryk też królewskie, król Szwecji, mąż Sygrydy, córki

Mieszka I – rodzice zawsze o tym wspominają. Ale ja? Adelajda? Coś okropnego! Cóż, że znowu córka czy siostra księcia Mieszka I i w dodatku żona, tym razem księcia Węgier. Możliwe, że nawet nie istniała, ale już na pewno żyła inna królowa Adelajda, żona króla Kazimierza Wielkiego. Mamy więc zwa-riowanych rodziców i królewskie imiona. Na szczęście nikt do mnie nie woła „Adelajdo!” – jestem Ada i koniec. Nawet dla naszego księcia i królowej – tak czasami nazywamy rodziców. A jeśli chodzi o zostanie archeologiem czy historykiem, to na pewno na mnie nie można liczyć. Interesuję się modą. Może powiecie: „Phi, nic szczególnego. Jak prawie każda dziewczyna”. A co wy na to, że najbardziej ciekawią mnie dawne stroje? Te średniowieczne, następnie z epoki renesansu czy baroku. Jednak trochę nasiąkałam atmosferą domu. Lubię jeszcze jazdę konną, strzelanie z łuku i szermierkę. Jeśli chodzi o łucznic-
two, to ćwiczę strzelanie z łuku, siedząc na koniu! Raz trafi-
łam do tarczy z galopu. Marzę, żeby kiedyś udawało mi się to za każdym razem, z galopu i do ruchomej tarczy jak mojemu trenerowi, panu Waldkowi!

Pewnie myślicie, że mój brat jest jeszcze lepszy w łucznictwie i konnej jeździe lub w szermierce, bo to chłopak. Otóż nie. Eryk jest wielką sportową gapą. Najchętniej siedziałby w domu i czytał książki, szczególnie te historyczne, których oczywiście jest u nas cała masa. Eryk według taty powinien być urodzić się dziewczyną, a ja chłopcem. Czasami, gdy patrzę na mojego chudziutkiego brata, kiedy chłopaki się z niego wyśmiewają, że taki niedorajda, piłki nie umie kopać, a nawet nie gra w gry komputerowe, tylko cały czas siedzi z nosem w książkach, zgadzam się z opinią taty. Ale z drugiej strony Eryk jest

bardzo mądry i kochany. Inni chłopcy to łobuzy, przeklinają, dokuczają dziewczynkom, a mój brat nic z tych rzeczy nie robi. Przeciwnie, zachowuje się jak... no właśnie? Jak to określić? Jak księżę? Rycerz? Tyle tylko, że księżęta i rycerze umieli walczyć. A tymczasem to ja, dziewczyna, muszę go bronić, gdy w szkole się z niego wyśmiewają. Na dokładkę wszyscy nauczyciele go uwielbiają i stawiają go za wzór. „Zobaczcie, jak Eryk postępuje, jak się uczy, jaki jest grzeczny” – to doprowadza wielu uczniów do wściekłości. Jedynie nauczycielka historii go nie lubi i to od samego początku, kiedy zaczęliśmy ten przedmiot, na który mój brat bardzo się cieszył. I co się okazało? Wszystko wie lepiej od naszej pani. A dodatkowo ją denerwuje, mówiąc: „to nieprawda, bo...” i tu cytuje różnych historyków, ku wielkiej uciechu uczniów, bo pani jest zajęta moim bratem, a my możemy robić, co chcemy. Od tego czasu Eryk został nazwany „profesorkiem”, co chyba jest najładniejszym jego przezwiskiem. Te inne, typu – niedojda, ciamajda, babski król są zdecydowanie obraźliwe. Ostatnie otrzymał, dlatego że Eryk lubi bawić się z dziewczynami. Opowiada im piękne historie, które sam wymyśla. Są w nich postacie z baśni, ale też takie prawdziwe. Gdy rodzice nam mówią o dawnych czasach, to zaczynam ziewać z nudów, a kiedy to robi brat, mogłabym go słuchać w nieskończoność. Nie tylko moje koleżanki go doceniają. Mama też często podkreśla, jaki Eryk jest mądry. Tylko tata chyba trochę wstydzi się syna.

„Daliśmy mu imię walecznego króla, a on co? Zostanie kronikarzem?” – słyszeliśmy nie raz, jak mówił do mamy. Mój brat o tym wie. Jego marzeniem jest zostanie wielkim pisarzem, żeby tata wreszcie go docenił. Często go pocieszam, że przecież

ja jestem z niego dumna. Rzeczywiście lubię tego mojego delikatnego braciszka. Szkoda tylko, że nie mogę dzielić z nim moich pasji. Na koniu ledwo się trzyma, łuku nie naciągnie, a od szabli mdleje mu ręka.

Opowiedziałam wam trochę o rodzicach i bracie, ale wracam do wczoraj. Siedzieliśmy na kanapie, tata kończył mówić o szczątkach średniowiecznej osady, którą odkryli w czasie budowy autostrady, i o jakimś skansenie.

– Wyobraźcie sobie, że jest koło Gniezna, kolebki naszego państwa! Zatrudnili mnie i mamę jako ekspertów od budowy skansenów. Tuż obok są wykopaliska i tam też będziemy pracować. Ale najważniejsze jest to, że blisko, w małej wsi, wiecie kto mieszka?

– Nie wiemy – odpowiedzieliśmy jednocześnie. No bo skąd mielibyśmy wiedzieć?

– Ciotka Rycheza! – zakrzyknęli rodzice, ale w ich głosie wyczułam udawaną euforię.

– Rycheza? Wieś?!

Jeszcze nie wiedzieliśmy, co się święci, a już czułam niepokój. Okazało się, że słusznie.

– My będziemy pracować na wykopaliskach i przy budowie skansenu, a wy zamieszkacie u ciotki. Od nas do jej wsi – Smolary, tak się nazywa – jest bliźiutko i będziemy was często odwiedzać.

Tata jeszcze długo nam opowiadał o miejscowości i jej pochodzeniu, o pięknym rezerwacie tuż obok, gdzie podobno są bagna. Bardzo zachęcające, prawda?

Słyszeliśmy o dużo starszej siostrze taty, która ma jeszcze gorsze imię niż ja. Nawet nie da się go zdrobnić. No bo jak?

Rychezia, Rychsia? Ciotka pokłóciła się z tatą dawno temu, przed urodzeniem Eryka. O co poszło? Ciotka, jak nasza mama, jest historyczką i posprzeczła się z tatą o najnowsze badania, które obalają tezę pochodzenia pierwszego polskiego władcy. Jakby nie mieli o co się kłócić. Ciotka tak się obraziła, że nigdy nas nie odwiedziła. Ani my jej. Tata co jakiś czas napomykał: „z takim imieniem to normalne, że ma się trudny charakter”. A potem dodawał: – „królowa Rycheza, żona Mieszka II, nie dość, że zdradziła własnego męża, to jeszcze ukradła mu koronę”. I teraz do tej ciotki o paskudnym imieniu i charakterze mamy jechać? Na całe wakacje?! Nie pomogły nasze protesty. Tata przekonywał, że ciotka jest samotna, pracuje w domu, pisząc książki historyczne i na to konto ma mnóstwo czasu, bo nie musi dojeżdżać do pracy. Ponadto uwielbia dzieci – he, he – tu już trochę przesadził – stęskniła się za rodziną, czyli za nami.

Nie słuchaliśmy dalszego wywodu. Poszliśmy do naszego pokoju, położyliśmy się do łóżek, zamknęliśmy oczy. W nocy nam obojgu śniła się ciotka Rycheza. W moim śnie była czarownicą na miotle, a Erykowi ukazała się jako zła królowa, która knuła spisek zabicia swojego męża, Mieszka II. Eryk przestrzegł króla i kiedy konie były już gotowe do ucieczki, to się obudził.

Możecie się domyśleć, w jakim nastroju poszliśmy do szkoły. W podłym. W takim samym wracaliśmy do domu, gdzie rodzice we wspaniałym humorze ładowali do skrzynek różne łopatki, gracki, szpachelki, miarki, tyczki, pędzle. Kazali nam też się pakować.

– Ciotka nie ma telewizora, a komputera stale używa. Zresztą, jest tam słaby zasięg, więc na ogół Internet nie działa. Weźcie ze sobą dużo książek.

– No ładnie zapowiadają się te „wspaniałe” wakacje. Nie dość, że jakaś okropna ciotka, to jeszcze nudno tam będzie, jak nie wiem co.

Jechaliśmy najpierw wygodną autostradą, a potem wyboistymi, polnymi drogami.

– Smolary to bardzo mała wieś, a dom Ryczezy stoi na jej skraju, tuż przy pięknym, sosnowym lesie.

Nie wiem, po co nam tata to mówił. Żeby nas bardziej przynębić? Nie dość, że wieś, w dodatku mała, to jeszcze dom ciotki jest w jakiejś puszczy. Szanse na spotkanie koleżanek zerowe! Eryka nie musiałam pytać, co o tym myśli. Siedział w samochodzie i z ponurą miną wpatrywał się w krajobraz za oknem. Wyciągnęłam mojego smartfona i zaczęłam wysyłać do koleżanek SMS-y:

„Jadę na wygnanie. Do jakiejś paskudnej ciotki. Ale wakacje, niech to szlag trafi”.

Odpowiedziały mi bardzo szybko, że już się pakują i jadą – a to na obóz, a to z rodzicami za granicę. Tylko Zosia spędzi wakacje na wsi u dziadków i będzie im pomagać w gospodarstwie. To mnie trochę pocieszyło, że nie tylko ja mam tak przechłapanę. Eryk przestał spoglądać przez okno i również zaczął pisać SMS-a. Tylko jednego, bo mój brat ma jednego przyjaciela. Takiego samego dziwaka jak on, który ma bzika na punkcie geografii i chce zostać podróżnikiem.

– Dzieciaki, schować komórki i podziwiać krajobrazy. – Zналиśmy ten władczy ton taty. Gdy tak mówił, lepiej było mu się nie sprzeciwiać. Posłusznie schowaliśmy nasze smartfony, spojrzeliśmy po sobie i jak zwykle – nie na darmo byliśmy bliźniakami – odgadłam, co Eryk zamierza zrobić.

– Ale ślicznie! Zobacz, Ado, jakie pola! A łąki? Po prostu cudne! Zaczęliśmy się tak przekrzykiwać w zachwytach, że mama zatkała sobie uszy, a tata nie mógł, bo prowadził. W końcu znudziła się nam ta zabawa, ale jej skutek był taki, że rzeczywiście zaczęliśmy przypatrywać się krajobrazom. Trzeba było przyznać, że było na co patrzeć. Pola, łąki, lasy, co jakiś czas małe jezioro – po prostu pięknie!

„Może te wakacje nie będą takie złe?” – wstąpiła we mnie niska nadzieja.

Wjechaliśmy na bardzo wąską drogę. Nasz samochód ledwo się mieścił. Po obu jej stronach rosły śliczne niezapominajki.

– Zaraz zobaczycie dom ciotki – powiedziała mama.

W jej głosie czuć było niepokój, który tylko spotęgował nasz własny. Nagle z daleka ukazał się domek z grubych bali. Otoczony polami porośniętymi wysokim, prawie dojrzałym zbożem, stał sobie na małej górze. Wydał mi się nawet ładny, ale gdy coraz bardziej zbliżaliśmy się do niego, to okazał się wręcz śliczny! Zielone okiennice miały wycięte serduszka, ganek opleciony był winem, a pod płotem kwitły malwy. Przestałam się martwić. W takim domku musi mieszkać miła osoba.

Ciotka Rycheza stała na ganku, ale nie zdążyłam się jej przyjrzeć, gdyż na nasze powitanie przybiegł mały, łaciaty piesek i najpierw zaczął nas groźnie obszczekiwać, a potem machać ogonem i lizać nam ręce. Dopiero gdy ciocia podeszła do taty, mogłam się jej przypatrzeć. Miała zupełnie siwe włosy, lecz jej twarz była tylko trochę pomarszczona. Kiedy spojrzała na nas swoimi przedziwnymi oczami, aż ciarki po mnie przeszły. Po chwili zorientowałam się, dlaczego wzrok

ciotki wywarł na mnie takie wrażenie. Jedno oko było jasnoniebieskie, a drugie szare! Spod jej długich, rozpuszczonych włosów wystawały dość duże, szpiczaste uszy! Już sama jej twarz przypominała elfkę z „Władcy pierścieni”. Ubranie też było, muszę przyznać, bardzo ładne i oryginalne – długa suknia do kostek w stylu średniowiecznej szaty, a na nogach miała najprawdziwsze ciżmy!

– Ciociu, sama szyłaś tę sukienkę? – zapytałam, zamiast się przywitać.

Ciotka Rycheza się roześmiała.

– Oczywiście. A ty, widzę, interesujesz się modą? To typowe dla dziewczynek w twoim wieku.

– Nie tak całkiem. Gdybyś widziała ją na koniu i jak strzela z łuku, to byś zmieniła zdanie. – W głosie taty usłyszałam dumę. Tylko biedny Eryk stał z boku ze smutną miną. Wiedział, że ojciec go nie pochwali.

– Eryk też lubi konie? – zagadnęła ciocia i poczułam do niej sympatię, za to, że się nim zainteresowała.

– Mój brat pięknie opowiada historie. – Nie chciałam, żeby ciacie wyrwało się coś na temat braku talentów Eryka do sportów.

– To jest rzadka umiejętność. Musisz nam dziś wieczorem coś opowiedzieć.

Eryk aż zaczerwienił się z radości. Miła ta ciotka Rycheza. Rodzice jeszcze z nią rozmawiali, chyba przeproszali się wzajemnie za tę dawną kłótnię, bo ściskali się i całowali. Ciotka skinęła głową w naszym kierunku i usłyszałam, jak powiedziała:

– Miłe dzieciaki, a Adelajda to zupełnie jak Biała Knegini. Podobna do mnie, gdy byłam mała.

Wybaczyłam ciotce tę Adelajdę, obiecując sobie poprosić ją o nazywanie mnie Adą. Natomiast zaintrygowała mnie Biała Knegini. Kto to jest? Muszę o to zapytać brata. I czy rzeczywiście ciocia jako mała dziewczynka wyglądała tak jak ja? Nie mogłam sobie tego wyobrazić. Wprawdzie mam lekko szpiczaste uszy, ale nie takie jak u ciotki i moje oczy są normalne.

Weszliśmy do domu. W środku też był ładny. Dużo, dużo książek – zupełnie jak u nas, kominek, stare fotele, rozłożysta kanapa. Nasz pokój był na poddaszu, a z okna mogliśmy zobaczyć pola, kawałek lasu i wijącą się w oddali rzeczkę.

– Wiesz, siostró, nie jest tak źle, jak myślałem. Ta ciotka Ryczeza jest nawet w porządku. I ile ma książek! Nie będę się tutaj nudził.

Westchnęłam ciężko. Brat będzie miał swoje książki, a ja? Może uszyję sobie taką suknię, jaką ma ciocia...

Zeszliśmy na dół. Ciotka Ryczeza przygotowała dobry obiad, który zjedliśmy na werandzie i nastąpiła pora pożegnania rodziców. Myślałam, że będzie to smutny moment, ale tak nie było. Może już wtedy przeczuwałam, że czekają nas najwspanialsze wakacje?

Zostaliśmy sami. Pomogliśmy cioci posprzątać ze stołu, a potem wyszliśmy na ganek i nie bardzo wiedzieliśmy, co ze sobą zrobić. Tak jak rodzice przepowiedzieli, nasze smartfony nie działały, bo w tej głuszy nie było zasięgu. Siedliśmy na ławce. Mały piesek – nazywał się Bolko – widocznie nawet psy w naszej rodzinie mają królewskie imiona, wskoczył mi na kolana, okręcił się w kółko i ułożył się wygodnie. Już chciałam zapytać ciocię o tę Białą Kneginię, gdy nagle rozległo się rżenie konia. I to bardzo blisko. Zerwałam się na równe nogi. Ciotka również wstała z ławy i zagwizdała na palcach. Świetnie jej to wyszło! Usłyszałam tętent, a potem w oddali, na polnej drodze

zobaczyłam... nie, nie jednego konia, ale aż trzy! Wpadły na podwórko, zwołniały i już stępem podeszły do ganku. Ciocia wyszła im na spotkanie, a z kieszeni swojej niezwyklej sukni wyciągnęła dla każdego po jednym jabłku. Obserwowałam tę scenę z zachwytem. Jakież te koniki były śliczne! Beżowo-szare, z ciemnoszarymi ogonami i grzywami. Były malutkie, prawie jak kucyki. Po raz pierwszy widziałam tego typu wierzchowce. Nagle mnie olśniło. Czyżby...?

– To koniki polskie! – wykrzyknęłam tryumfalnie.

– Brawo, Adelajdo. – Ciotka spojrzała na mnie z uznaniem. – To Anund, Sygryda i Einar. Sygryda – pewnie nie muszę wam tłumaczyć, skąd to imię pochodzi – jest oczywiście kłaczą, a Anund i Einar były niegdyś ogierami, ale teraz są wałachami. Nie musisz się ich bać, Eryku. – Mój brat rzeczywiście wycofał się w kąt ganku i z obawą patrzył na konie, chociaż były takie małe i słodkie.

– Sygryda to imię córki Mieszka I, żony Eryka Zwycięskiego, króla Szwecji i Dani – powiedział niby od niechcenia.

Nie na darmo rodzice ciągle nam to powtarzali. Ciotka o tym nie wiedziała i z podziwem spojrzała na mojego brata.

„Pewnie Anund i Einar to też jacyś królowie” – pomyślałam. Nie chciałam jednak wypytywać o imiona królewskie, bo byłam zajęta głaskaniem końskich pysków i ich mięciutkich chrap. Sygryda, Anund i Einar łąsiły się jak małe szczeniaki i nawet mój brat ośmielił się je dotknąć.

– Ciociu, czy...? – Nawet nie dokończyłam pytania, a już otrzymywałam odpowiedź.

– W szopie są siodła. Jutro osiodłacie konie i możecie ruszyć na małą przejażdżkę. Koniki są bardzo spokojne, a siedzi się na nich tak wygodnie, jak na kanapie.

Zanim poszliśmy spać, ciotka Ryczeza pokazała nam album ze zdjęciami i przekonałam się, że rzeczywiście wyglądała jak ja, gdy była dziewczynką. Poprosiłam przy okazji, żeby nie wołała na mnie Adelajda, tylko Ada, ale się nie zgodziła.

– Ada to takie pospolite imię. A ty przecież nie jesteś zwykłą dziewczynką. Jeździsz konno, strzelasz z łuku – tylko tak piękne imię jak Adelajda do ciebie pasuje. Powinnaś być z niego dumna.

Nie przekonała mnie, ale zaczęłam się nad tym zastanawiać. Może rzeczywiście ma rację? Ucałowaliśmy ciocię na dobranoc, co wyraźnie sprawiło jej przyjemność i poszliśmy do naszego pokoju na piętrze.

– Tu będzie fajnie, już to czuję. Chociaż z początku ciotka zrobiła na mnie dziwne wrażenie. Widziałeś, jakie ma oczy? A uszy? Zupełnie jak czarownica – zwierzyłam się Erykowi.

– Coś ty! Kobieta jak każda inna. Trochę zwariowana, ale w naszej rodzinie wszyscy są tacy. Poprosiła mnie, żebym opowiedział jej jakąś historię.

– O czym ona będzie? – zapytałam sennym głosem. Byłam już nieźle zmęczona.

– O wikingach. Dawno ją sobie ułożyłem, a ostatnio przeczytałem taką ciekawą książkę...

Ledwo przyłożyłam głowę do poduszki, a już zasnęłam. Śniły mi się oczywiście konie i ja galopująca na Anundzie, a Eryk tuż obok na Sygrydzie. Trzymał się na niej wspaniale i wcale się nie bał.





Opinie i recenzja

Opinia historyka, specjalisty od polskiego średniowiecza, autora wielu książek historycznych

Nie jest sprawą prostą napisać powieść historyczną, której akcja dzieje się w pierwszym stuleciu naszej państwowości. Istnieje zawsze poważne zagrożenie, że ambicje literackie autora mogą brać górę nad realiami epoki lub odwrotnie – owe realia tak zdominują treść powieści, że powstanie kolejny jeden podręcznik do nauczania historii Polski. Ale jeszcze trudniej napisać powieść historyczną dla młodzieży.

Tutaj dodatkowe pułapki mnożą się jedna po drugiej. Adresat jest bowiem bardziej krytyczny i nie wybaczy błędów merytorycznych, a jednocześnie domaga się atrakcyjnego, wciągającego, przedstawienia fabuły. Innymi słowy pogodzenia dogłębnej wiedzy historycznej oraz sprawnego pióra.

Przed takimi wyzwaniem stanęła p. Beata Gołombiowska i ...im sprostała. Napisała powieść dla młodzieży *Ada i Eryk w Krainie Przekłętej Korony* o pierwszym stuleciu Polski, będącą interesującym uzupełnieniem podręcznikowej wiedzy o historii tego okresu, a jednocześnie z wartką akcją, nie odbiegającą od ówczesnych realiów. Powstała książka dla młodzieży i ... nauczycieli historii.

dr Andrzej Zieliński

Opinia matki i wrażenia jej synka

Jestem mamą jeszcze małych dzieci. Niemniej jednak nie tylko literatura dziecięca jest nam bliska, gdyż dosyć często sięgamy również po pozycje młodzieżowe. Dlatego też z wielką ciekawością zabrałam się za czytanie swojej starszej pociesze powieści o Adzie i Eryku.

To książka o cudownej narracji prowadzonej przez bohaterkę tejże powieści. Narracja szalona w tempie, na pewno pozwoli wczuć się w postać niejednej dziewczynie (ba! kobiecie też, która nadal marzy o podróżach w czasie i wielkich przygodach :)). Główni bohaterowie wydają się bliscy odbiorcy z wielu względów. Opis charakteru, poczynań oraz myśli bez wątpienia pozwala na ich polubienie i chęć śledzenia dalszych przygód.

Sam pomysł takiej powieści, zapewne nieprostej w pisaniu, to istny majstersztyk! Bowiem pisanie powieści młodzieżowej historycznej do łatwych spraw nie należy! Książka została napisana w taki sposób, że poukładane fakty historyczne zostały przedstawione w formie zwartej, interesującej akcji przy współudziale młodych ludzi, tak bliskich naszym dzieciom, tak bliskich nam. Muszę przyznać, że historyczką nie jestem.... Szczerze powiedziawszy historii to nawet nie lubiłam. Niemniej jednak z lekcji historii udało mi się wynieść to, co polski obywatel wiedzieć powinien. Widać nie dane było mi być prowadzoną przez dobrego historyka, który potrafi zarazić swoją pasją. Natomiast ta książka (wraz z potrzebą zaspokojenia ciekawości mojego syna) nakazała mi wrócić do historii

początków Polski! Słowem: zasiała ziarno, które do ostatniej strony zdążyło wykiełkować i nawet rozwinąć pąki kwiatów. Taką historię to ja lubię... Ten rodzaj historii spodobał się mojemu dziecku. Tej książki użyłabym w szkole, by wzbogacić wiedzę młodzieży o pierwszym stuleciu naszego kraju.

Autorce dziękuję za pokłonienie się tak trudnej sprawie... I gratuluję! Bo było warto.

Justyna Płotka-Wasyłke i jej synek Leon

Fragmety recenzji na blogu „Książka przyjacielem”

Świetnie poprowadzona narracja, pokazująca jak bardzo historia jest ciągle w sferze domysłów, jak znacznie nasze wyobrażenia mogą różnić się od tego, co przekazują podręczniki i czego uczy my się w szkołach. Dzięki tej książce młodzież, szczególnie ta niechętnie podchodząca do nauki tego przedmiotu, może zakosztować w polskiej przeszłości, odkrywając w sobie chęć do jej zgłębiania. Wielu czytelników znajdzie swoje odbicie w Adzie, dziewczynie, jakiej niespieszno było do dzielenia pasji rodziców, która za to swoje zainteresowania skupiała wokół mody; niektórzy odkryją w sobie pewnie także Eryka – chłopca niespełniającego wyobrażeń ojca o synu, jednak posiadającym wiedzę, jakiej pozazdrościć mógłby mu niejeden dorosły.

Poza niekwestionowaną wartością poznawczą książki, jest ona po prostu szalenie wciągająca. Podczas całej lektury zażdościłam bohaterom, chcąc się znaleźć na ich miejscu – na królewskich dworach, polach bitew, w katedrze gnieźnieńskiej

podczas najważniejszych wydarzeń.

Chciałabym spojrzeć w oczy Bolesławowi Chrobremu, za-
tańczyć w rytm średniowiecznej muzyki, uczestniczyć w wo-
jennych naradach i wreszcie z bliska przyjrzeć się koronie,
która dla władców Polski wcale nie okazała się taka znów
szczęśliwa...

Polecam gorąco – świetna propozycja zarówno dla tych, któ-
rzy z historią są na bakier, jak i dla tych, którzy ją uwielbiają
– gwarantuję, że i oni znajdą tu wiele ciekawostek.

*Anna Szczurek Globisz – polonistka, nauczycielka w szkole
podstawowej, blogerka*

Nauczycielka i pisarka

Jestem zachwycona powieścią. Bohaterowie są rewelacyjni,
nie wycięci z papieru, ale prawdziwi. Ciotką Ryczezą jestem za-
chwycona. No i świetnie przedstawiona historia, nie podręcz-
nikowo, poprowadzona w sposób fantastyczny. Oj, dzięki tej
książce młodzież może spojrzeć na historię zupełnie inaczej.
A takiej perspektywy właśnie potrzeba.

Anna Koprowska-Głowacka

Opinia pisarki

Przeczytałam powieść „Ada i Eryk w Krainie Przeklętej Ko-
rony” z dużym zainteresowaniem. Bardzo podoba mi się w niej
„odbrązowiający” stosunek do historii i oniryczno-baśniowe
potraktowanie sprawy przeniesień w czasie. Gorąco polecam.

*Joanna Papuzińska – prozaik, poetka, autorka bajek i wier-
szy dla dzieci, profesor nauk humanistycznych.*

Spis treści

Od autorki.....	4
Rozdział I – Koniec szkoły i ciotka Ryczeza.....	7
Rozdział II – Tajemnicza osada.....	20
Rozdział III – Pochód wikingów i bitwa pod Cedynią.....	47
Rozdział IV – Spotkanie z ciotką Ryczezą i historia z głową..	76
Rozdział V – Szczerbiec i uprowadzenie księżniczki.....	91
Rozdział VI – Korona.....	107
Rozdział VII – Ucieczka królowej.....	123
Rozdział VIII – Pożoga i odbudowa.....	153
Rozdział IX – Spór króla z biskupem.....	199
Rozdział X – Sen-nie-sen.....	233
Epilog.....	244
Opinie i recenzja.....	251